

Propaganda na cenzurowanem

Wystawa „Polska i Polacy w świecie“

Wczoraj nad aleją 3-go Maja świecą stylizowane orły na masztowych drzewcach wbitych w chodnik ulicy. Nad wystawą powiewają flagi, szare ocieźla cielsko balonu na uwięzi powoli wznosi się w górę, kołysze przez chwilę nad dziedzińcem wystawy i znów się obniża. W blasku reflektorów lśnią trzy samoloty ustawione na płaskim tarasie, stanowiącym dach jednego z pawilonów.

Te trzy zwycięskie ptaki, trzy metalowe dokumenty triumfów polskiego lotnictwa reprezentują nas na wystawie najlepiej. Zwiędzają, powitani na wstępie samolotem braci Adamowiczów, mają teraz przed sobą trzy rekordy: rekord długości lotu bez lądowania zdobyty przez Skarżyńskiego, pierwsze miejsce w Challange'u wywalczony przez ś. p. Żwirkę i Wigurę, i wreszcie samolot pościgowy z duraluminu. Jeden z najszybszych w Europie, zbudowany w Polsce, w zakładach Skody.

Samoloty otoczone zostały wieńcem puharów. Srebrne kielichy, pięknie stylizowane i rzeźbione są świadectwem ofiarności, poświęceń, narażenia życia, a w końcu zwycięstwa. Puchar Challenge'u ma cenę krwi. Przypomnijmy sobie tylko, ilu pilotów włoskich zapłaciło śmiercią za usiłowanie zdobycia tego prostokątnego kielicha, ofiarowanego przez Aeroklub francuski, a zrozumimy wymowę faktu, że dziś możemy ten puchar pokazać na polskiej wystawie. Obok niego stoi rzeźba będąca nagrodą w zawodach balonowych Gordon-Bennetta. Na mapie świata czerwonym sznurem zaznaczono szlaki polskich wypraw. Siegają od Nowego-Jorku do Tokio, purpurowa linia okrąży Afrykę, przecina Syberję i omotuje Europę, spina azjatycki Bangkok z północą Stanów Zjednoczonych.

O krok od eksponatów lotnictwa turystycznego spotykamy po raz pierwszy przesadę. Duża tablica, ilustruje wzrost liczby pilotów i aparatów szybowcowych. Istotnie pilotów mamy obecnie około pięciuset, ale daleko jeszcze, żeby prawda było hasło, wypisane wielkimi literami: szybownictwo wkrótce będzie w Polsce sportem ludowym.

Mniejsza o to. To pierwsza przygrywka, niedopatrznie, omyłka. Wspaniałą demonstrację przesady i zupełnie niezwykłych pomysłów znajdziemy dopiero we wnętrzu pawilonów. Roją się one od fotografii, portretów, fotomontaży, zestawień cyfrowych, plastycznych wykresów i pod względem technicznym mogą poprosić być wzorem, jak należy zorganizować popularny pokaz. Forma doskonała, tak efektowna i pociągająca, że bardzo łatwo zapomnieć o treści samego pokazu.

A właśnie treść zasługuje na uwagę. Opracowano ją w charakterystyczny sposób. Zaraz przy wejściu znajdują się dwa stoiska:

na prawo dział nauki i sztuki, na lewo jakby „Polska mocarstwa“. W dziale naukowym na pierwszym planie umieszczono trzy wielkie portrety czołowych postaci polskiej nauki na przestrzeni całych dziejów. W środku sylweta Kopernika, z boków Curie-Skłodowska i prof. Ignacy Mościcki. Zestawienie mówi samo za siebie.

Wokół tych „największych“ wiś cała galeria „mniejszych“. Zabawny jest dobór sąsiedztwa, tak naprzykład obok Długosza umieszczono prof. Adamieckiego, teoretyka naukowej organizacji pracy.

Kopernik spogląda w twarz Mickiewiczowi na przeciwległej ścianie, Mickiewicz zaś patronuje zawieszonyj pod nim karcie z napisem „Akademia Literatury“. Stanowczo żaden Akademik nie powinien zaglądać na wystawę, jeżeli nie chce się zobaczyć sfotografowanym, potem wyciętym, okrojonym i nalepionym jak w kartoteczce, czy albumie urzędu śledczego. Za Akademią Literatury osobną gablotkę poświęcono Reymontowi. Portret, dyplom nagrody Nobla i... przekład na język hebrajski. Ten hebrajski Reymonta sąsiaduje z egzemplarzami włoskiego, niemieckiego i rosyjskiego przekładu Kazimierza Wierzyńskiego.

W pokazie rozwoju polskiej muzyki słusznie znalazł się na czołowym miejscu po Moniuszce Karol Szymanowski, ale powetowano to sobie oddając pierwszeństwo wśród muzyków polskich, popularyzujących naszą sztukę zagranicą — E. Morawskiemu. W rzeźbie rzuca się w oczy zestawienie: Wit Stwosz, Dunikowski i Alfons Karny.

Z działu naukowego zwrócimy się w lewo, na drugą stronę wejścia — tu na wielkim fotomontażu, pomyslanym i wykonanym bardzo nowoczesnie, patroluje wszystkim walkom o niepodległość marszałek Piłsudski. Patronat dosyć obszerny, bo ogarnął swoim zasięgiem nawet i Racławickie Kossaka i Styki. Wśród dat historycznych związanych z odzyskaniem niepodległości wypisano w jednym szeregu rok wojny światowej, rok 1918 i rok 1926. Wogóle, jeśli idzie o stronę historyczną i polityczną nie bardzo się szczęściło organizatorom i projektodawcom. Przedstawiając walkę o wolność Polski pod napisem „organizacje niepodległościowe“ umieszczono wyciągniętą rękę z rewolwerem. Wrażenie, zapewne wbrew intencjom, zlekka kryminalne.

Obszerny przegląd życia Polaków zagranicą otwierają stoiska urządzone z dużym nakładem pracy i pomysłowości przez Instytut Spraw Narodowościowych. Dalej — przy zobrazowaniu warunków życia polskiej emigracji uderza bardzo optymistyczne przedstawianie stosunków — nie nie sły-

chać o brakach, o koniecznej pracy, wszystko zdaje się być w jak najlepszym stanie. Ani śladu uciśku w Niemczech, ani śladu wyzysku we Francji, ani znaku co raz większego szowinizmu na Łotwie. W Ameryce Polacy zwycięsko zwalczają kryzys — słowem: tylko wyjeżdżać do tych wszystkich rajów emigracyjnych.

Wśród tego jest jeden wyjątek: Czechosłowacja. Tu ostro brzmi tekst napisów propagandowych, mówiących, że musimy znaleźć właściwy „orez“ w walce o należny Polakom prawa“. Na mapie Śląska Cieszyńskiego wyraźnie zaznaczono pokrzywdzenie Polski przy przeprowadzaniu granicy,

równocześnie przemilczając krzywdę i niesprawiedliwość, jaką wyznaczono nam na granicy Śląska Górnego i Prus Wschodnich.

Widać w tem wiadomą rękę i wiadomą opiekę. Nad mapą ilustrującą polską politykę zagraniczną czuwa portret ministra Becka.

Czuwanie i czujność znać na całej wystawie. Informatorzy z „Legionu Młodych“ udzielają objaśnień, entuzjastycznych, triumfujących, radosnych i ściśle zgodnych z oficjalną linią. Do tego stopnia, że podkreśla się równe traktowanie Gdańska i Gdyni, dziwiącym się tej równości Polakom z Niemiec. (b.).

Z nauki i sztuki

Literatura

— Wspomnienia o trzech wielkich powieściopisarzach. W Londynie ukazały się wspomnienia o Tomaszu Hardy'm, Jerzym Meredith i Henryku James. Napisała je Amerykanka, Edyta Wharton, która dużo czasu spędzała w Europie i znała szereg wybitnych postaci literackich. O Tomaszu Hardy'm opowiada m. in. następującą anegdotę.

Hardy pierwszą swą nowelę drukował w szkockim czasopiśmie. Redaktor zażądał pewnej zmiany. Nie wydawało mu się przystojnym, ażeby bohater z bohaterką chodzili na spacer w niedzielę. Hardy musiał posłusznie zmienić niedzielę na dzień powszedni. (b)

Historja

— Oplakany stan historycznej pamiętki polskiej w Lipsku. Kamień pamiątkowy, postawiony przed 120 laty w miejscu, gdzie książę Józef Poniatowski podeszał słynnej bitwy narodów pod Lipskiem skoczył do Elstery, znajduje się znowu w stanie opłakanym. Małe podwórko nieruchomości przy dawnej ulicy ks. J. Poniatowskiego, zamienionej przed paru miesiącami na Götteschedstrasse, na której pomnik się znajduje, przypomina rupieciarnię. Naokoło kamienia gromadzone są stare odpadki budowlane, zgnite deski etc.

Niejednokrotnie u tutejszych władz miejskich podejmowane były ze strony polskiej starania, zmierzające do skolenia właściciela domu, niejakiego Peusserta, do poszanowania naszej pamiętki narodowej. Wysilki te, niestety, pomimo oficjalnych zapewnień, jak widać z powyższego, skutku nie odniosły.

Polonia lipska postanowiła zwrócić się do konsula R. P. w Lipsku z prośbą o pozyskanie energicznych kroków, któreby położyły wreszcie kres niszczeniu drogiego dla nas zabytku historycznego.

Geografia

— Delegacja sowiecka na Kongres Geograficzny w Warszawie. Delegacja sowiecka na Międzynarodowy Kongres Geograficzny w Warszawie z bohaterem Arktyki, prof. Schmidtem, wyjeżdża z Moskwy dnia 19-go

Fizyka

— Pomyłka uczonego. Przed miesiącem ogłoszona została wiadomość, że inż. Odolen Koblitz wykrył w jachłowskiej (Joachimsthal) rudzie smółcowej nowy pierwiastek Nr. 93 i nazwał go Bohemium. Obecnie inż. Koblitz ogłasza wyjaśnienie, że informacja ta polega na pomyłce. Przy bliższych badaniach bowiem, przeprowadzonych w Berlinie, okazało się, że ruda powyższa nie zawiera żadnego nowego pierwiastka, tylko znaczną ilość wolframu. Inż. Koblitz pomyłką swą wyjaśnia w ten sposób, że wolfram w smółcowej rudzie jachłowskiej wykazuje przy pewnych reakcjach zjawiska niestandardne.

— Rad w opadach. White i Macmillan z Instytutu Carnagie w Waszyngtonie znaleźli cząsteczki radu w opadach śniegu i w wodzie deszczowej.

— Ku czci Skłodowskiej. Brazylijska Akademia Umiejętności urządziła ostatnio wielką akademię, poświęconą uczczeniu pamięci znakomitej uczonicy polskiej, ś. p. Marii Curie-Skłodowskiej. W akademii wzięli udział liczni przedstawiciele świata naukowego i społeczeństwa brazylijskiego.

Różne

— Udekorowanie orderem polskim uczonego włoskiego. Wczoraj charge d'affaires Romer udekorował w Rzymie komandorją Polonia Ristitutą dr. Vincenzo Ussani, profesora filologii klasycznej na Uniwersytecie Rzymskim, wiceprezesa Unione Accademia Nazionale oraz wiceprezesa Unione Accademie Internazionali. Prof. Ussani jest czynnym członkiem rzymskiego stowarzysze-

Na ekranach

„Zemsta Pana X“ („Atlantic“)

Sensacyjno-kryminalny temat filmu obliczony jest na gusty prymitywne. Scenariusz, naivity aż do banalności — i zdumiewająco nieprawdopodobny, wprowadza znany już z szeregu filmów motyw: jakiś tajemniczy osobnik w równie tajemniczy sposób zgładza Bogu ducha winnych pocztowców, nie mając w tem żadnego konkretnego celu, i kpiąc sobie z całej policji.

Również i drugi motyw: sympatyczny złodziej zakochuje się w zanieśliwie dziewczynie i wraca na dobrą drogę, — nie jest nowy. W dodatku wady scenariusza uwiadamiają się specjalnie jaskrawo z winy sabiutkiej a chaotycznej reżyserji Edgara Selwyn'a. Tajemniczość posunięta tu jest tak daleko, że widzowi chwilami trudno jest zorientować się, a nawet zobaczyć, o co chodzi. Długie dialogi ostabiają tempo akcji, która

grzeźnie co chwila w nieruchomej gadaninie.

Przełom w duszy bohatera zupełnie niewyzyskany przez reżysera i aktora (Robert Montgomery), zresztą w całej roli dobrego. Elżbieta Allan, rasowa Angielka, znana już w Polsce z filmu: „Ich ostatnie spotkanie“, nie ma wielkiego pola do popisu w roli niewiernej narzeczonej. Lewis Stone raz jeszcze jest wytwornym, w tym wypadku jako detektyw Scotland Yardu (rzecz dzieje się w Londynie, zbudowanym w Hollywood). Wykonawcy pozostałych ról nie wnoszą się ponad szarą poprawność.

Najlepszy jest początek oraz kulminacyjna walka bohatera z tajemniczym zbrodniarzem. Odbióre filmu stanowi kilka pięknych zdjęć w bardzo ciekawym oświetleniu.

Nad program dodatki i ciekawe aktualności Fox a.

A. Ruskowski.

W teatrach

Angażowanie do teatrów T. K. K. T., po półtoramiesięcznych codziennych pertraktacjach z aktorami i reżyserami, zostało zakończone. Lista zaangażowanych ma być w najbliższych dniach ogłoszona. Ostatnio zaangażowano m. in. Marję Dulebiankę i Marję Modzelewską, oraz są na ukończeniu pertraktacje listowne z Marją Małicką, bawiącą poza Warszawą.

Znakomita artystka, Irena Sol-ska, której teatry T. K. K. T. zaproponowały miesięczną gażę... 400 zł. (mniej np. od Macher-skiej!), zerwała pertraktacje z dyr. Szyfmanem i zaangażowała się do teatru Ateneum, gdzie wystąpi na otwarciu teatru w sztuce Buissona „Madame X“.

Zatrucia tlenkiem węgla u pilotów

J. White z amerykańskiego Instytutu medycyny lotniczej zwraca uwagę na nowe niebezpieczeństwo, zagrażające zdrowiu pilotów. Chodzi o chroniczne zatrucie tlenkiem węgla, który wydobywa się z motorów spalinowych i przenika do kabin samolotu.

Badanie powietrza, któremu odycha zarówno pilot, jak i pasażerowie, wykazuje zawsze zawartość tlenku węgla, mniejszą lub większą, zależnie od konstrukcji samolotu. W samolotach niektórych typów gromadzi się on w tak znacznych ilościach, że w krwi pilotów stwierdzono około 15 proc. tlenku węgla. Jakkolwiek w stężeniu tem nie grozi pilotowi jeszcze utrata przytomności, ani też inne groźne objawy ostrego zatrucia, jednak takie systematyczne zatrucie się tlenkiem węgla nie pozostaje bez wpływu na zdrowie pilota. Wywołuje ono różnorodne zaburzenia nerwowe, powoduje po pewnym czasie a-nemię oraz szereg innych dolegliwości.

Zdaniem J. White'a możnaby uniknąć tych przykrych następstw przy niewielkich zmianach w kon-

strukcji rur, odprowadzających gazy spalinowe nazewnątr. Wy-loty ich powinny być tak umieszczone, aby tlenek węgla nie mógł przenikać do kabin pilota i pasażerów.

— Badania prehistoryczne na Kaszubach. Profesor Uniwersytetu Poznańskiego, znany archeolog, dr. Józef Kostrzewski, wraz z asystentem swym, p. Wiczeorowskim, przeprowadzi gruntowne badania okolic Wielkiej Wsi — Hallerowa w powiecie morskim oraz okolic wsi Stężyce w pobliżu jeziora Raduńskiego w powiecie kartuskim. Prof. Kostrzewski przeprowadzi prace wykopaliskowe na terenach majątku Poczernino pod Wielką Wsią — Hallerowem i w Lebezu, pow. morskiego. Po ukończeniu tych prac rozpocznie prace badawcze w Stężycy. Prof. dr. Kostrzewski spodziewa się, że badania, przeprowadzone w powiecie morskim i kartuskim, dadzą wiele materiału prehistorycznego, potwierdzającego teorię profesora, że ziemia kaszubska jest rdzennie słowiańska, czemu stale usiłują zaprzeczać badacze niemieccy.

Wśród książek

Powieść detektywna

Ano żyjemy już w takich czasach: Dillinger największą sensacją. Nawet po śmierci. Do ciała zabitego nie można się wprost dotknąć, chusta, umaczana we krwi bandyty, staje się największym fetyszem, a rodzinę zbrodniarza pokazują jako atrakcję w amerykańskich music - hallach.

Dzienniki popularne na honorowym miejscu zamieszczają opisy zbrodni, ba, wydawane są specjalne pisma, poświęcone podziemnemu światu przestępstw, pamiątki zbrodni i wykończeń — uchodzą za atrakcje, są chwalone za szczerość, za bezpośredniość — koledzy dygnitarzy są rabusiami i złodziejami, zdarzają się i dygnitarze, którzy maczają swe paluszki w brudnych machinacjach, wielcy potentaci i magnaci okazują się zwykłymi oszustami, jak Kreuger.

Ano, takie czasy.

Zajmłem się kiedyś statystyką czytelnictwa. Średnio około 60 procent, to najpodlejszy kryminal i sensacja. Piękny procent. Wi-

dać to ludziom dzisiejszym smakuje, to gustom najbardziej odpowiada.

Co robić — ja, żeby za światem cywilizowanym nie pozostać zbyt daleko, i nie ulec śmiertelnemu, zaśnieźdzałemu konserwizmowi, wziąłem się do sensacyjnej lektury. Dla zaspokojenia ciekawości. Dla odkrycia tajemniczej, atrakcyjnej siły, jaką ma dla nas ta lektura. Przeczytałem sporo: Leblanca, Wallace'a i innych znakomitych. Niestety dotąd Noblem nie odznaczonych. Horrendum. Włosy stają człowiekowi dęba na głowie. Idjotyzmy! Bzdury. Takie pomysły, jak hodowli parasolów na Jamajce. Pomyślałem chwilę: postanowiłem, odrzuciwszy balast przeszłości, wziąć się do naszej najnowszej literatury kryminalnej. Może tu będzie lepiej. Oczywiście wybrałem przekład. Spodziewałem się trafić na coś interesującego. Trafiliem. S. S. Van Dina „Niespodzianka“. Trupy, trupy, trupy. Krew, krew, krew. Wogóle szlachetny i mordow-

nia. Bardzo ciekawe. Drobne niepowodzenia nie powinny jednak ludzi zrażać. Biorę więc do ręki nową powieść detektywną Mignona E. Eberharta „Gdy minie zaważia“ (*). Czytam.

Powieść, jak powieści tego typu, ma za punkt wyjścia wyjaśnienie zagadki mordu. Treść jej jest taka. W pięć lat po morderstwie niejakiego pana Hubera Kingerygo, córka zamordowanego wobec niego wykrycia sprawcy zbrodni zaprasza do myśliwskiego pałacyku, na miejsce mordu, całe towarzystwo, jakie było owego krytycznego dnia. Córka bowiem zgłodzonego papy ma pośród osób, które były obecne w pałacyku w czasie mordu — sympatykę, osobę, którą kocha. Chee więc odnaleźć prawdziwego zbrodniarza, pragnie upewnić się, że ukochany nie jest mordercą ojca. (Bardzo ładnie! Bardzo ładnie!). Oprócz towarzystwa został zaproszony na wieś detektyw O'Leary oraz pielęgniarka siostry zabitego, Sara Kea-te, która jest wzmowie z detektywu. Detektyw przystępuje do pracy, towarzystwo także. Oto ko-

lejno zostaje zamordowany w pokoju dawnego właściciela jeden z gości, Gerald Frawley, a potem następny, młody Morse. Błdy strach pada na gości makabrycznego domu. Zagadka pierwszego mordu nie tylko nie zostaje rozwiązana, ale gmatwa się jeszcze bardziej, bo zbrodnię zdają się wiązać i mieć pewien wspólny cel. Detektyw wysila swoją mizerną zresztą inteligencję, ale niczego doszukać się nie może, ślady wiodą w różne strony i każdy z nich staje się w miarę badania nieuchwytny i nieistotny. Sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej wobec odcięcia od świata owego pałacyku myśliwskiego przez straszną zawieję śnieżną. Zabawa trwa — detektyw otrzymuje cios w głowę, próba unieszkodliwienia go nie udaje się jednak. Wreszcie stan rzeczy staje się o tyle uproszczony, że nikt z obecnych w pałacu poza samym detektywem nie zostaje wolny od podejrzeń, nikt nie posiada swego alibi.

Ciekawy motyw ogólnej wzajemnej obawy wszystkich gości przed sobą, wobec tego, że mordercą jest ktoś spośród ich grona — oddany jest blad.

Perypetie straszliwe. Psy, wy-

(*) Gdy minie zaważia. Mignon E. Eberhart. Warszawa — 1934. Rój. Str. 276.